Nr. 17. Lwów — Wtorek dnia 23 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłata należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nekrologach, pogrzebach, opisy zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRENUMERATĘ ZAGRANICZNĄ przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokolowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 25 h.
W drobnych ogłoszeniach:
słowo tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit 1 k.
Ogłoszenia na czes. nume..
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . 60 h.

Dziś: | Zaślubienie NMP. | Grzegorza B.
Jutro: | św. Tymoteusza B. | Teodozeho

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 7 m. 11
Zachód „ „ 4 m. 3

Długość dnia godzin 8 m. 52
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Zerwanie układów.

Piszą nam z Pesztu 20 b. m.:

(∞) W mieszkaniu Kossutha zebrali się wybitni posłowie z wszystkich partyj koalicyi i zwolennicy jej w Izbie magnatów. Zeszli się oni na naradę, czy przystać na warunki Korony, streszczone teraz przez Fejervarego w trzech następujących punktach: uspokoić kraj, nie żądać komendy węgierskiej, nie nastawać na żadne prawo Korony, — czy też dalej walczyć? Tu się odrazu okazało, że koalicya nie może spełnić pierwszego warunku, choćby nawet chciała. Długo pracowała ona nad roznamiętnieniem narodu, nad pociągnięciem go za sobą i to się jej udało, lecz teraz już nie ona prowadzi naród, ale sama jest popychana przezeń z taką ślepą, żywiołową siłą, że gdyby chciała zatrzymać się lub zawrócić, byłaby zmiażdżona przez wzdętą fale madyarskiego ruchu. Okazało się z dalszego przebiegu narady, że sprawa komendy węgierskiej, o której niedawno mówiono, iż koalicya jej się zrzeka i odpowiedni memoryał poleciła opracować hr. J. Andrassemu, była właściwie postawiona zupełnie inaczej. Koalicya podzieliła tę sprawę na dwie części: osobno traktowała wyrazy komendy, wygłaszanej przez oficerów do żołnierzy, a osobno język raportów i rozkazów, wydawanych podczas ćwiczeń, a więc i podczas bojów. Koalicya przyrzekała przystać na zachowanie 95 ciu wyrazów komendy niemieckiej, ale za to ustne i pisemne rozkazy, doniesienia adjutantów i ordynansów, wszelkie wskazówki na polu ćwiczeń, czy bitwy, muszą być czynione w języku madyarskim. To zawierał memoryał Andrassego i z tem on jeździł do ministra wojny, który rzekł mu: „Aleź Excellencyo, to jeszcze gorzej! To jest jakieś cywilne rozumienie języka komendy". Oczywiście hr. Andrassy powrócił z Wiednia z niczem. Członkowie narady w mieszkaniu Kossutha przyjęli sprawozdanie hrabiego głuchem milczeniem. Rozprawiano następnie nad trzecim punktem warunków Korony. Tu Lengyel w namiętnej mowie dowodził, że Korona nie ma żadnych praw, niebędących zarazem prawami parlamentu. Wynikało z jego wywodów, że Król węgierski powinien być dziedzicznym prezydentem węgierskiej republiki. A Lengyel, jako wódz skrajnych radykałów w obozie koalicyjnym, jest właściwie hetmanem całej koalicyi: ona musi mu ulegać, bo on jest tłómaczem roznamiętnionego ogółu.

Tak więc odrzucono wszystkie trzy punkty warunków, przywiezionych przez Fejervarego z Wiednia. Tu przemówił jeszcze Banffy. Zwrócił on uwagę na to, że w owych warunkach zupełnie pominięto sprawę drobności ekonomicznej, co wskazuje, że Korona po dawnemu stoi na tem stanowisku, iż w sprawach ekonomicznych musi nastąpić porozumienie z rządem i parlamentem austryackim, podczas gdy koalicya zawsze uważała, że to są sprawy, w których Węgrzy bez wszelkiego porozumienia z Austryą mają prawo postąpić, jak zechcą.

Wynik narady był więc negatywny. Byli na niej pp. Lukacs i Wekerle, którzy w ostatnich czasach usiłowali wytworzyć porozumienie. Podziękowano im za ich dobre chęci, poczem oni wyszli.

Urwała się znowu cienka nić, nawiązana przez p. Lukacsa między Koroną a koalicyą. Członkowie narady czuli, że to jest moment ważny, bardzo krytyczny, więc byli podrażnieni. Z tej irytacyi urósł wniosek, aby niezwłocznie ogłosić zbiór aktów, dotyczących zatargu, od jego początku aż do chwili niniejszej. Ta dyplomatyczna księga koalicyi miała ją usprawiedliwić przed światem, miała — jak się wyraził hr. Apponyi na ogromnem zgromadzeniu w Miskolczu — wykazać, że „absolutyzm zdjął już ze swej twarzy ostatnią maskę". Lecz rozwaga wzięła górę. Urzędowy organ koalicyi *Az Orszag* ogłosił, że orzeczono i zapisano do protokołu narady co następuje: „Publikacya materyałów, dotyczących zatargu, powinna być wstrzymywana możliwie najdłużej, ponieważ uczy doświadczenie dyplomatyczne, że ogłoszenie aktów w takich razach, gdy do zgody przyjść nie może, jest z reguły równoznaczne z zapowiedzeniem kroków nieprzyjacielskich, koalicya zaś chce złożyć dowód największej cierpliwości".

Ostatnia sprawa, nad którą zastanawiano się na naradzie w mieszkaniu Kossutha, również dowodzi wielkiego rozdrażnienia jej członków. Żupanowie wspólnie wnieśli podanie do komitetu wykonawczego koalicyi, aby urzędnikom komitatowym, płatnym ze skarbu państwowego, wolno było spełniać ich urzędowe czynności, albowiem ich bezrobocie szkodzi prywatnym osobom, których interesa stanęły, nadto zaś ci urzędnicy tracą pensyę i zdobyte prawo do emerytury. W komitecie wykonawczym Kossuth przemówił za uwzględnieniem tej petycyi żupanów, a komitet uchwalił zezwolić urzędnikom na zaprzestanie bezrobocia. Lecz na naradzie w mieszkaniu Kossutha podniósł tę sprawę hr. J. Andrassy, dowodził, że koalicya, gdy zwycięży, wszystko wynagrodzi urzędnikom, a teraz nie jest chwila do takiego „kroku wstecz". Andrassyego poparł Lengyel — i odrzucono podanie żupanów. Na tem się narada skończyła. Hr. Andrassy ma piękne dochody, które pozwalają mu nie odczuwać teraźniejszej drożyzny. P. Lengyel zrobił na adwokaturze spory majątek. Oni zapewne nie rozumieją, że rodziny urzędnicze mogą cierpieć wielki niedostatek.

Co teraz będzie?, Wedle pogłosek, powstanie nowy gabinet, nastąpi rozwiązanie sejmu, a zamiast reskryptu o wyborach do nowego, pojawi się królewskie orędzie do narodu o tem, że wskutek wyjątkowych stosunków Korona jest zmuszona odłożyć wybory posłów do czasu, gdy nastąpi całkowite uspokojenie kraju. Ale są to pogłoski zupełnie niepewne. Jako wskazówka, co może nastąpić, ma wartość list posła hr. Eugeniusza Zichy'ego do marszałka sejmu. Hrabia, znany podróżnik do Azyi, wyjeżdża teraz na cztery miesiące do Afryki środkowej, więc prosił marszałka sejmu o urlop, a w liście tym napisał, że jego nieobecność przypadnie na czas, w którym się sejm nie zbierze. W drugim liście do Kossutha pisze on: „Wedle moich informacyj, w następnych miesiącach ani pokój nie będzie ustalony, ani też nie przyjdzie do rozstrzygającej walki. Kto zna usposobienie sfer wiedeńskich ten nie może liczyć na pokój, a rozstrzygająca walka również jest jeszcze daleka, ponieważ w cierpliwości, jedności i wytrwałości narodu węgierskiego upatrują owe wiedeńskie sfery taką siłę, iż chyba tylko w ostateczności zdecydują się na użycie stanowczych środków. Zatem podczas mej nieobecności najpewniej nic się nie zmieni i dlatego jadę z czystem sumieniem".

Otóż hr. E. Zichy ma tak rozległe i ścisłe stosunki w najwyższych sferach austryackich, że jego zdania o przyszłości bez porównania więcej są warte od wszystkich „autentycznych" pogłosek.

Francya i Venecuela.

Od paru dni telegramy donoszą o zatargu Francyi z południowo-amerykańską republiką Venecuelą, ale dopiero dziś wyjaśniono, o co one się poróżniły. Powstał zatarg jeszcze kilka lat temu, zaraz po wojnie domowej, która kilka miesięcy wrzała w Venecueli. Wówczas prezydent republiki Castro, człowiek bardzo bezwzględny, prawdziwy dyktator i tyran, zadarł się niemal ze wszystkiemi państwami, których obywatele pożyczali Venecueli pieniądze, a nie otrzymywali ani procentów, ani kapitału. Te państwa, w ich liczbie Stany Zjednoczone, Anglia, Niemcy, Francya i Holandya, z początku brały w obronę swych obywateli dyplomatycznymi środkami, potem zaczęły grozić, a w końcu wysłały floty, które wzięły w blokadę wenecuelskie brzegi. Dopiero wtedy Castro poddał się konieczności i prosił Stany Zjednoczone o załatwienie sprawy polubownie. Wszystkie państwa zgodziły się na sąd rozjemczy. Zebrał się on w Waszyngtonie, uznał wszystkie pieniężne pretensye do Venecueli za słuszne i ułożył plan, podług którego długi powinny być zapłacone. Ponieważ Venecuela przyjęła wyrok, przeto Stany Zjednoczone poręczyły innym państwom spłatę długów w terminie, oznaczonym przez sąd rozjemczy. Na tem skończyła się sprawa i blokada wybrzeży wenecuelskich była zniesiona. Lecz Castro, człowiek mściwy, a zawzięty jak każdy metys, nie darował Francuzom, że oni pierwsi wywołali koalicyę państw przeciw Venecueli. W swojem państwie robił im tysiączne trudności. W tym samym czasie jenerał Matos zbuntował się przeciwko Castrze, zaczął z nim wojnę i z początku prowadził ją bardzo szczęśliwie, w końcu jednak, właśnie wtedy, gdy już miał zdobyć stolicę Caracas, przegrał jednę bitwę, zaraz po niej drugą, poczem uciekł do Boliwii. Zwycięzki Castro dokazywał okrutnie, a gdy już skończył ze swoimi buntownikami, zabrał się do Francuzów, którym jednak nic zrobić nie mógł, bo francuski jeneralny konsul Quiévrieux, wezwawszy do karakaskiego portu La Guaira parę wojennych okrętów na stały pobyt, bronił swych ziomków bardzo energicznie. Wówczas Castro oskarżył Quiévrieux przed rządem paryskim o to, że on spiskował przeciw rządowi wenecuelskiemu. Spisek wrzekomo miał być taki: Quiévrieux ze stolicy zawiadamiał wodza wojsk powstańczych jenerała Matos o wszystkich ruchach armii Castra, wskutek czego ta armia ponosiła ciągłe porażki. Niedość tego. Kabel podmorski z La Guairy przez Curaçao i S. Domingo do Nowego Jorku jest przedsiębiorstwem francuskiem, zatrudniającem wyłącznie Francuzów, a dyrekcya jego w stolicy wenecuelskiej Caracasie. Otóż Castro oskarżył także tę dyrekcyę o to, że wspierała jenerała Matosa pieniędzmi, bronią i amunicyą. Z Paryża wysłano komisyę śledczą, która wspólnie z konsulem Stanów Zjednoczonych przekonała się, że Castro po prostu zmyślił spisek. Castro jednak upierał się przy swojem i żądał śledztwa, które byłoby przeprowadzone przez jego urzędników. Na to niepodobna było się zgodzić, bo dyplomaci nie podlegają sądom krajów, w których urzędują. Ale dla świętego spokoju Francya poleciła towarzystwu kablowemu zmienić urzędników dyrekcyi w Caracasie, a jeneralnego konsula Quiévrieux odwołała, posłała zaś p. Taigny. Tem się Castro nie zadowolił, robił drobne przykrości Francuzom, których wielu wskutek tego opuściło Venecuelę, a z nowym konsulem nie utrzymywał żadnych stosunków. Na to wszystko mógł sobie pozwalać pod osłoną zasady Stanów Zjednoczonych, że żadne nieamerykańskie państwo nie powinno atakować państwa amerykańskiego. Wreszcie Castro rozporządził, aby upaństwowiono francuski kabel w granicach Venecueli. Uczyniono to w ciągu jednej doby. Francuskich urzędników usunięto, wprowadzono wenecuelskich. Od tej chwili nowy konsul p. Taigny spostrzegł, że cała jego korespondencya z rządem paryskim przechodzi przez ręce Castra, zaprowadził więc taką zmianę, że korespondencya z Francyi poczęła przychodzić na wyspę Trynidad, a stamtąd francuski kuryer przywoził ją na okręcie do La Guairy. Otóż tak się stało kilka dni temu. P. Taigny odpłynął na czółnie do francuskiego okrętu, który przywiózł pocztę, kiedy zaś chciał wrócić, nie wpuszczono go na ląd, ponieważ tymczasem Castro polecił wziąć ów okręt w kwarantanę, jako wrzekomo zarażony. Rychło potem kazano temu okrętowi odpłynąć na pełne morze. Francuski konsul miał tylko czas napisać do konsula Stanów Zjednoczonych, że powierza Francuzów jego opiece. Następnie p. Taigny chciał wylądować w Curaçao, ale i tam go nie wpuszczono na ląd, a jednocześnie zdjęto flagę z francuskiego konsulatu w Caracasie. Wtedy to wenecuelskiemu konsulowi w Paryżu kazano natychmiast opuścić Francyę i odstawiono go do granicy belgijskiej, a eskadrze francuskiej w Guadeloupie kazano odpłynąć do La Guairy. Zdaje się, że w porozumieniu ze Stanami Zjednoczonymi zarządzi Francya blokadę wybrzeży wenecuelskich i będzie nastawała na usunięcie Castra z prezydentury.

Korespondencye.

Wiedeń 20 stycznia.

(Sprawa podwyższenia taryf towarowych na kolejach państwowych. — Najwięksi kontrybuenci podatkowi na Morawie).

(y). Ogłoszona w onegdajszym numerze oficyalnego organu ministerstwa kolei żelaznych zapowiedź podwyższenia taryf towarowych na kolejach państwowych przez wprowadzenie nowej opłaty tak zwanej „stacyjnej", wywołała w sferach handlowych i przemysłowych ogromne zdumienie. Zupełnie inne bowiem zamiary miał rząd jeszcze przed kilkunastu dniami, a mianowicie, jak to powszechnie wiadomo, zamierzał podwyższyć tak zwane należytości manipulacyjne, pobierane od każdej przesyłki towarowej, i prowadził zacięte targi z przyboczną radą kolejową co do granicy, do której sięgać ma to podwyższenie, — naraz jednak zmienił postanowienie i w ogłoszonym właśnie komunikacie nie ma już najmniejszej wzmianki o należytościach manipulacyjnych, lecz jest tylko mowa o zaprowadzeniu nowej należytości ubocznej, tak zwanej stacyjnej. Różnica zaś między jedną a drugą należytością jest ogromna, odmienne też są skutki ich zaprowadzenia.

Należytości pobierane przez koleje za transport towarów są dwojakie, a mianowicie należytość za właściwy transport, czyli t. zw. fracht, tudzież należytość manipulacyjna za rozmaite uboczne świadczenia kolei, niezbędne przy każdym transporcie, jak np. należytość za przesuwanie wozów, zestawianie pociągów towarowych, utrzymywanie torów magazynowych itp. A zatem należytości manipulacyjne pobierane są za czynności, które kolej bezwarunkowo wykonać musi, natomiast należytości t. zw. uboczne mają charakter fakultatywny i niszczane są za takie czynności, bez których transport towarów obejść się musi, jak np. za odważenie, odliczenie, rewizyę towarów itp. Obowiązująca obecnie taryfa towarowa kolei państwowych zawiera 25 ogólnych należytości ubocznych, a oprócz tego cały szereg ubocznych należytości specyalnych, pobieranych za rozmaite, w taryfie osobno wymienione czynności. Tymczasem w ogłoszonym onegdaj komunikacie urzędowym nie ma najmniejszej wzmianki, za co, tj. za jaką czynność organów kolejowych uiszczana być ma owa nowa należytość stacyjna, powiedziano tylko ogólnikowo, że wprowadzona ona zostanie w życie z dniem 1 marca 1906 i służyć ma na wynagrodzenie kolejom państwowym tych świadczeń, które nie znajdują dziś pokrycia ani w należytości manipulacyjnej, ani też w innych pobieranych przez te koleje należytościach ubocznych. Co się tyczy powodów, dla których rząd tak chce skonstruować podwyższenie taryf towarowych, to tłómaczą to sobie w sferach fachowych w ten sposób, że w myśl obowiązującej umowy musiałby rząd w razie podwyższenia należytości manipulacyjnej na kolejach państwowych podzielić się osiągniętym stąd dochodem z konkurencyjnemi kolejami prywatnemi i odstąpić im 15% uzyskanego dochodu, natomiast wprowadzając nową samoistną opłatę t. zw. stacyjną, zatrzyma dla siebie cały dochód z niej. Z drugiej strony wszakże będzie miało to dla publiczności o tyle niemiłe następstwa, że także koleje prywatne najniezawodniej zechcą pójść za przykładem rządu i zaprowadzić także na swoich liniach jakieś nowe należytości stacyjne. Co się tyczy dochodu, jaki rząd spodziewa się uzyskać z zamierzonego podwyższenia taryf towarowych, to pierwotnie preliminował rząd ten dochód na 7 milionów koron rocznie, po długich jednak targach z przyboczną radą kolejową zredukował swoje żądanie do 5 milionów.

Prace sejmu morawskiego postępują raźno naprzód i zostaną zapewne już za kilka dni ukończone. Potem zostanie sejm rozwiązany i odbędą się wybory na podstawie nowej ordynacyi wyborczej. Wprowadza ona między innemi także tę zmianę, że powiększa liczbę wyborców kuryi t. zw. fideikomisarnej wielkiej własności z 18 na 37. Mianowicie zaliczono do tej kuryi posiadaczy wszystkich nieruchomości, stanowiących przedmiot fideikomisu, albo też takich, których bez zezwolenia władz politycznych nie wolno sprzedać. Wyborcami w tej kuryi są: książę Jan Liechtenstein, opłacający od swych posiadłości na Morawie rocznego podatku 419.068 koron, arcybiskup ołomuniecki, płacący podatku 111.438 koron, Cesarz Franciszek Józef, płacący podatku 63.996 koron, książę Emanuel Collalto (podatek 60.075 koron), książę Rudolf Liechtenstein (podatek 58.582 koron), hr. Wacław Kaunic (43.012), hr. Henryk Haugwitz (34.333), książę Hugo Salm (33.098), kapituła metropolitalna w Ołomuńcu (32.276), hr. Alojzy Podstatzky Liechtenstein (31.445), margrabia Aleksander Pallavicini (26.554), hr. Pius Hompesch (18.461). — Inni wyborcy tej kuryi opłacają podatku mniej niż po 15.000 koron rocznie — wszyscy zaś razem płacą 1,129.916 koron rocznie.

Zatarg austro-serbski.

Belgrad Dnia 18 bm. rząd otrzymał od tutejszego posła austro-węgierskiego notę z żądaniem, aby rząd serbski dopóty nie przedkładał skupczynie do zatwierdzenia traktatu zawartego z Bułgaryą, póki rokowania handlowe z Austro-Węgrami nie zostaną ukończone, względnie aby rząd serbski na wypadek, gdyby traktat handlowy z Austro-Węgrami przyszedł do skutku, poczynił w traktacie z Bułgaryą takie zmiany, jakie *ze strony Austro-Węgier będą uznane za konieczne*. Rząd serbski odpowiedział tego samego dnia, że traktatu z Bułgaryą dopóty nie przedłoży skupczynie, póki rokowania z Austro-Węgrami nie będą ukończone i że rząd serbski przyjmie te zmiany, *których natura traktatu handlowego z Austro-Węgrami będzie wymagała.*

Na notę tę poseł austro węgierski oświadczył imieniem swego rządu, że odpowiedź ta jest niedostateczną i że rząd austro-węgierski musi obstawać przy tem, aby końcowe słowa odpowiedzi rządu serbskiego były równobrzmiące ze słowami noty rządu austro-węgierskiego.

Na to oświadczył serbski minister spraw zagranicznych austro-węgierskiemu posłowi bar. Czikannowi, że rząd serbski *odrzuca postawiony przez Austro-Węgry warunek, jako nie dający się pogodzić z godnością Serbii.*

Odezwa.

Albania — ubogi, zaniedbany kraj, którego ludność z roku na rok, twardą o byt prowadzi walkę, i tylko z trudem, dzięki obcej pomocy, zgotować sobie może mozolnie nieco mniej przykrą, gospodarczą przyszłość — ciężko nawiedzoną została w zakończonym dopiero roku. Już trzęsienie ziemi 1 czerwca było nieobliczalną klęską, która całe dzielnice Skutari i liczne wsie tego wilajetu obróciła w gruzy, a tysiące ludzi pozbawiła dachu i skazała na żebractwo. Trzęsienie to ziemi zrządziło o wiele większe szkody w Albanii, niż w Kalabryi. Powódź, która w cztery miesiące później dotknęła tę nieszczęśliwą krainę, dopełniła strasznego zniszczenia. Od Skutari do Adryatyku zalaną została cała równina; więcej jak 30 wsi znikło w falach. Wiele z nich nie powstanie, zostały bowiem na zawsze zniszczone. W następstwie tych klęsk wystąpiły groźne epidemie; ospa i tyfus srożą się wśród ludności, której siła odporna osłabła. Ciężkie więc nastały czasy dla srogo nawiedzionej Albanii.

Rozpoczęła się dokuczliwa, burzliwa zima Bałkanu; ludność północnej Albanii, pozbawiona dachu, wynędzniała, zgromadzona w zbudo-

---

8)

Jak długo trwa miłość?

(Z niemieckiego).

(Ciąg dalszy).

Uspokoił się nieco po napisaniu tego listu. Przynajmniej fałsz przestał mu ciężyć na sumieniu. Byłby najchętniej odniósł go zaraz na pocztę, gdyby nie zbyt późna pora. Zdołał jednak położyć się i przespać kilka godzin. Nazajutrz odesłał list dość wcześnie, by Malwina odebrała go w południe: odpowiedź więc mogła przyjść wieczorem. Dopóki jej nie otrzyma, Henryk święcie postanowił nie zbliżać się do Molly, lecz jeśli Malwina zwróci mu słowo, to nie wątpił bynajmniej, że tu nikt nie będzie przeciwnym jego zamiarom.

Nazbyt wyraźnie dała mu poznać młoda dziewczyna w swej naiwności, że się jej podobał.

Przed odesłaniem listu, odczytał go jeszcze raz z zimniejszą krwią i niezmąconym sądem. Tak, list był dobrze napisany. Rzecz sama była czemś okrutnem, ale nie nieuczciwem. Zdawało mu się wprawdzie, że powinien był jeszcze niejedno dodać, żeby zostać lepiej zrozumianym, ale nie miał odwagi dotknąć powtórnie tego przedmiotu.

Wytrwał też niezachwianie w swem postanowieniu i przez cały dzień potrafił uniknąć znalezienia się sam na sam z Molly. Najwięcej czasu przepędził z bratem, obradując nad wspólnemi interesami, czego nawet istotna była potrzeba. Przez cały dzień był zdenerwowanym i wcale nie tak miłym, jak wczoraj, gdy zaś i wieczorem poczta nic dla niego nie przyniosła, zaledwie zdołał nie zdradzić się z niepokojem, jaki nim miotał. Tymczasem Nina i Molly zaczęły śpiewać po kolacyi, lecz czy to, że Henryk był zdenerwowanym, czy też ich głosy lepiej się wydawały na wolnem powietrzu, dość, że słuchał ich dziś bez przyjemności, a nawet znalazł w ich śpiewie brak duszy.

Następnego dnia dopiero, gdy przyniesiono listy z rannej poczty, znalazł się między niemi jeden, do niego adresowany. Jak dobrze — jak doskonale znał on to pewne równe i tak wyraźne pismo! Ileż to razy zdarzyło mu się przycisnąć do ust zaadresowaną niem kopertę.

Ze wzruszeniem winowajcy sięgnął po list i nie otworzywszy go, wsunął do kieszeni. Dopiero znalazłszy się sam, zaczął go czytać. Czy mu się ćmiło w oczach, czy też w istocie pismo było nieco zmienione? Czyżby ręka piszącej — drżała?

„Drogi Henryku! — pisała Malwina — daruj mi, jeśli moja odpowiedź przychodzi później, niż może sobie tego życzyłeś. To, co mi piszesz, spadło na mnie tak niespodzianie i tak strasznego doznałam wstrząśnienia, że nie byłam zdolną zrozumieć jasno na razie, jak powinnam postąpić w tym wypadku bez twojej i mojej krzywdy. Niepodobna mi było w ciągu kilku godzin rozprawić się ostatecznie z wieloletnią miłością, jak ty to uczyniłeś.

„Jeśli Cię straciłam, mój drogi, to nie chcę Cię zatrzymywać wbrew Twojej woli. Powiem Ci jednak szczerze i otwarcie, że się mylisz: my bynajmniej nie staliśmy się obcymi sobie, ani ja jestem inną, niż byłam. Myśmy oboje pozostali w gruncie tymi samymi, tylko lata i życie rozwinęły nas, powodując pewne powierzchowne zmiany. Bylibyśmy też wkrótce odnaleźli siebie wzajemnie, gdybyś był chciał cierpliwie przetrwać pierwsze niekorzystne wrażenie.

„Zamiast tego, Ty — jak się zdaje, pośpieszyłeś gdzieindziej zwrócić Twą miłość, w czem ja — nie chcę być dla Ciebie przeszkodą. Bo Ty byś mi nigdy tego nie przebaczył, a ja również nie byłabym zdolną walczyć o czyjeś serce z inną kobietą — nawet o Twoje.

„Ja Cię bardzo kochałam, Henryku. Kochałam Cię całem sercem i wszystkiemi władzami mej duszy. Nigdy — odkąd się znamy, żadna myśl nie powstała we mnie o innym człowieku. Dla tego niczem dla siebie odtąd być nie możemy. Nie umiem nawet sobie wyobrazić, jakbym to ja mogła być Twoją przyjaciółką i trzecie, czy czwarte miejsce zajmować w Twem życiu. Był też to zapewne tylko frazes, nic więcej. Albo wszystkiem muszę być dla Ciebie, albo niczem... Tyś wybrał to ostatnie.

„Niechże się więc tak stanie, jak pragniesz. Ja przez to nie zginę, gdyż moją zgubą mogłaby tylko stać się moja własna wina. Ale nie zdołam nigdy przeboleć tego, że Ty nie stoisz tak wysoko, jak stałeś w mem przekonaniu, jeśli w ciągu jednej doby mogłeś się przeniewierzyć Twej wieloletniej miłości.

„Jesteś wolnym! — jesteś wolnym, Henryku. Sięgnij swobodnie po to, w czem dziś widzisz szczęście Twoje. Może też je tam znajdziesz — któż to przewidzieć zdoła? Obyś tylko nigdy gorzko nie pożałował tego, co dziś niepowrotnie odtrącasz od siebie.

Malwina Hadryan.

Henryk odczytał ten list kilka razy. Wzruszyły go nawet słowa Malwiny, ale w obecnem swem usposobieniu nie tyle odczuł ów ból głęboki, przejmujący, jaki z nich przemawiał, ale go dotknęły niektóre zwroty swą surowością, lubo nie mógł zaprzeczyć, że zasłużył na nią. Nie mógł być sprawiedliwym w tej właśnie chwili. Wszakże byłby pozostał wiernym Malwinie, gdyby tego była żądała: cóż więcej mógł uczynić? Zapewniał tylko, że po tem, co jej napisał, była zmuszoną zwrócić mu słowo. W każdym razie przykro mu było, że sięgając po własne szczęście, musiał zdeptać szczęście cudze.

Gdy po niejakiej chwili wyszedł ze swego pokoju, spotkał się z Molly, przebiegającą przez sień w białym kuchennym fartuchu, z podwiniętemi do łokcia rękawami od sukni i nową drewnianą warząchwią w ręku

— Panno Molly! — zawołał, stając przed nią zachwycony — to pani umiesz i gotować?

Zatrzymała się i poważnie skinęła główką.

— Jeszcze jak! — odpowiedziała.

— Jakiż to przymsak będzie pani mięszała tą warząchwią?

— Leguminę — odpowiedziała, mrużąc figlarnie oczęta.

— To pani doprawdy wszystko umie?

— Niejedno się potrafi dla miłego gościa — odpowiedziała z naiwną zalotnością.

Henryk pochwycił rączkę, trzymającą warząchew: teraz mógł sobie na to pozwolić — był wolnym.

— Czy to ja jestem tym miłym gościem, co?

Lecz ona wyrwała mu rączkę i uderzyła go lekko warząchwią po rękawie.

— Pan — odpowiedziała — jeśli pan będzie bardzo grzeczny.

— Cóż mam robić w takim razie?

— Zjeść mojej leguminy tak dużo, żeby aż zachorować i być zmuszonym pozostać u nas ze dwa tygodnie na kuracyi — odpowiedziała ze śmiechem i pobiegła do kuchni.

Owa legumina widać nie zabrała Molly zbyt wiele czasu, gdyż w kwadrans później jej śmiech dźwięczał na werandzie.

— Ona doprawdy jeszcze jest dzieckiem — pomyślał Henryk, ale to go właśnie zachwycało.

(Dokończenie nastąpi).

wanych na prędce szałasach, wystawioną jest na nowe próby i nieszczęścia. Kto przypomni sobie tę nędzę, niezasłużone klęski dla niej i zechce przyjść jej z pomocą wedle możności. A że Albania ani sposobów nie posiada, aby sama zaradzić mogła swej gorzkiej niedoli, przeto my w pierwszym rzędzie powołani jesteśmy do tego. Nie zapominajmy, że te same fale Adryatyku, które naszą monarchię oblewają, oblewają i brzegi Albanii, że stosunki handlowe łączą nas z tym naszym biednym sąsiadem, że dotąd etyczno-religijny związek zespala nas z Albanią. Zatem nie dla nieznajomych i obcych odwołujemy się do miłosierdzia austryackich obywateli. Chrześcijanie i mahometanie, dotknięci równie klęską, spodziewają się, że pociecha, zwłaszcza Austrya, poda im rękę, aby ich wydobyć z tej ciężkiej niedoli. Nie powinniśmy usuwać się od tego obowiązku i nie usuniemy się, zaniesiemy pomoc naszą — bez różnicy religii i wyznania — najpotrzebniejszym.

Zwracamy się więc do filantropijnych uczuć wszystkich naszych obywateli, z serdeczną prośbą, aby nie odmówili wsparcia nieszczęśliwej krainie.

Podpisani oraz: Główna kasa księcia Kinskyego, Wiedeń, I, Freiung 4, przyjmują datki, które publicznie wykazane zostaną, a z których każdy, nawet najmniejszy, wiele niedoli złagodzić zdoła.

Komitet dla dotkniętej żywiołowemi klęskami Albanii:

Książę Karol Kinsky, prezes, hrabia Jan Wilczek, I wiceprezes, książę Jan Schwarzenberg, II. wice-prezes. Ks. Franciszek J. Auersperg, bar. Jan Chlumecky, bar. Leopold Chlumecky, hr. Franciszek Clam-Gallas, hr. dr. Fryderyk Deym ze Střitež, Antoni Dreher, hr. Adolf Dubsky, hr. Leopold Goëss, Maksymilian Gutmann, Otton Husserl, Juliusz Kink, Stanisław Koźmian, Artur Krupp, hr. Karol Kueffstein, hr. Gandolf Kuenburg, hr. Karol Lanckoroński, hr. Henryk Larisch, dr. Karol Lueger, hr. Franciszek Merveldt, Aleksander Nava, margrabia Aleksander Pallavicini, Edward Palmer, bar. Kazimierz Pfaffenhofen, hr. Roman Potocki, hr. Erik Salm-Reifferscheidt, Paweł Schoeller, hr. dr. Fryderyk Schönborn, Alfred Skene, ks. Aleksander Solms-Braunfels, Edgard Spiegl-Thurnsee, hr. Franciszek Thun-Hohenstein, hr. Oswald Thun-Hohenstein, hr. Wincenty Thurn, hr. Jan Wilczek (syn), hr. Antoni Wodzicki.

Romans Wilhelma I.

W Berlinie wyszła teraz książka pod tytułem „Listy, mowy i pisma cesarza Wilhelma I". (Berlin 1906 Mittler und Sohn). Książka ta jest poniekąd pomnikiem literackim, wystawionym pierwszemu cesarzowi zjednoczonych Niemiec — pomnikiem o wiele trwalszym od tych, które mu wszędzie rozmaite miasta z kamienia i bronzu, a nawet i piękniejszym od nich. Z listów tych bowiem okazuje się, że mylili się ci, którzy mniemali, iż Wilhelm I. był umysłem bardzo miernym i że to przypadek tylko zrządził, iż taki szczególny, iż otoczyli go ludzie takiej miary, jak Bismarck, Moltke, Roon i inni.

Tymczasem, przeciwnie, cesarz Wilhelm właśnie był umysłem bardzo wytrawnym i szerokim, a oceniwszy wartość tamtych mężów, pościągał ich i postawił w warunkach, w których oni mogli działać dla rozwoju potęgi Niemiec.

Nie będziemy tu jednak zastanawiali się nad politycznemi zdolnościami cesarza Wilhelma I, a chcemy tu tylko pomówić o jego romansie z Polką, księżniczką Elizą Radziwiłłówną. Romans rozpoczął się w roku 1821. Wówczas przybył do Berlina W. ks. Mikołaj, późniejszy car Mikołaj I. Z powodu tych odwiedzin, chcąc W. Księcia zabawić, wystawiono na scenie berlińskiej sztukę Tomasza Moore'a „Lalla Rookh", którą niedawno przedtem, bo w 1817 roku wydał ten znakomity poeta angielski, i która wtedy przerobiona dla sceny przez Spontiniego, ogromną furorę w całej Europie wzniecała. W niej bo wschodniej jest postać pięknej, eterycznej dziewczyny, wygnanej z raju za to, że się zakochała w człowieku, a niego w tym, w którym ona, jako anioł, nie powinna była się kochać.

Spontini opracował był dzieło Moore'a dla sceny i dorobił do niego muzykę, znacznie pierwej niż Schumann, który swoją symfonię napisał dopiero w 1843 r.

Otóż na dworze berlińskim była tylko jedna istota, która pięknością swoją, eterycznością, poezyą, jaką roztaczała dokoła, nadawała się do tej roli — tą istotą była księżniczka Radziwiłłówna. To też gdy król Wilhelm III z wielką swą rozdawał role do tego amatorskiego przedstawienia, rolę szacha dał synowi, a rolę Peri dał Polce — księżniczce Radziwiłłównie. Rozpoczęły się próby, a nim się one skończyły, już szach był po uszy zakochany w pięknej wygnance z raju. Ona odpłacała mu równem uczuciem. Sądzono zaraz i na dworze berlińskim i na dworze księcia Antoniego Radziwiłła, że romans ten może snadno skończyć się małżeństwem. Było to możliwe z wszystkich względów: przedewszystkiem księżniczka Eliza była wielką ulubienicą króla, a powtóre była jego bliską krewną przez matkę, która, będąc córką ks. Ferdynanda Pruskiego, pochodziła z rodu Hohenzollernów.

Ale kamaryla pruska nie omieszkała się wmięszać w tę sprawę i, zajmując wrogie wobec zamiarów młodego księcia stanowisko, po części je krzyżować, wtrącając na poparcie swojej działalności argument, że Radziwiłłowie nie posiadają warunków do zawierania ślubów małżeńskich z członkami domu panującego. Rodzina bowiem nie panująca, a chociaż w stosunku przewyższana a panującą, obojętną była, ścisły dowód, że chodzi o przeszłości władała samoistnie terytorium jakiemś. Tego zaś rodzina Radziwiłłów nie mogła wykazać, gdyż należała zawsze do rodu obywatelskich potęgi. Król, widząc jego do tego przekonanie, obrał w tej sprawie nader rozumną taktykę. Mianowicie nie odbierał mu nadziei, że będzie mógł poślubić księżniczkę Elizę, pozwolił mu utrzymywać z rodziną Radziwiłłów stosunki i obiecywał usunąć wszelkie trudności, stojące na przeszkodzie szczęścia młodej pary. Umiano jednak przecież podsuwać mu myśl, [illegible] ks. Wilhelm [illegible] mogłyby być dla dynastyi pruskiej konsekwencye, gdyby wstąpił w związek małżeński z Polką. Ale walka ta była dlań ciężką i bolesną. Oto, co pisał w tej mierze w jednym z listów swych do jenerała Natzmera:

„Wiadomo panu, że przedsięwziąłem sobie cofnąć się, nie z wyższego rozkazu, lecz z własnej woli. Zacząłem zachowywać się po temu — niebawem jednak przekonałem się, że to tylko komedya, którą odgrywałem przed światem, gdyż serce me z dnia na dzień biło gwałtowniej. I czyż to nie naturalne? Rozeszliśmy się tedy tego lata z silniejszemi niż kiedykolwiek uczuciami! Smutek mój podczas następnych sześciu miesięcy nie mógł ujść uwagi otoczenia mego. Kiedy spodziewano się przyjazdu Radziwiłłów z Poznania, król posłał do mnie i kazał mnie wybadać. Musiałem wyznać otwarcie, że miłość ma tylko się wzmogła i że mimo własnego zamiaru, mimo walki, nie czuję w sobie siły, by zrzec się dobrowolnie, będąc tak bardzo zrozumianym! Król przyrzekł wobec tego, że uczyni wszystko, by umożliwić związek nasz. Możesz pan sobie wyobrazić, z jakiemi nadziejami spoglądałem w przyszłość!

Aż nareszcie nastąpiły ciężkie dni! Poszukiwania ministerstwa domu wykazały, że według wszelkich stypulacyj i względów prawnych związek zamierzony byłby niżej mego stanu. Tego wcale się nie spodziewałem: myślałem zawsze tylko o nieprzyjemnościach związków rodzinnych, w którebym wstąpił".

Ale w tym okresie czasu ponad wszystkiemi względami politycznemi górowała jeszcze u młodego księcia miłość, bo oto jak dalej zwierza się Natzmerowi:

„Król — pisał książe — wymagał teraz zupełnego zrzeczenia się! Nikt wyobrazić sobie nie może, jaka walka staczała się we mnie przez dni parę, zanim doszło do decyzyi. Nieraz wyobrażałem sobie bolesną tę katastrofę; lecz, że tak zupełnie mnie przygniecie, tego się nie spodziewałem!

„Od owego dnia stałem osierocony w świecie... Czem jest współczucie dobrych ludzi w takiej chwili, tego doznałem; lecz pociechy wszystko to nie daje, przeciwnie, ofiara staje się tem cięższą, gdyż wszyscy jedno tylko mają zdanie o istocie straconej dla mnie"! — —

„Radziwiłłom ciągle jeszcze nic nie powiedziano, o tem, co zaszło. Obawiano się tego, gdyż ks. Luiza tej zimy tak bardzo jest cierpiącą... Chciałem uniknąć wszelkiego „éclat" i przypuszczałem, że będę miał dość siły, by znieść walkę w towarzystwie ks. Elizy, póki o niczem nie wiedziała. Nie przeczuwała nawet niczego! Przeciwnie, czem poważniejszym i smutniejszym mnie widywała, tem więcej okazywała mi uprzejmości! Ileż więc cierpieć musiałem".

Mimo, iż sytuacya była pozornie beznadziejną, król odkładał ciągle ostateczną decyzyę. Nie odbyło się bez przepraw gwałtowniejszej natury. „Król — pisze ks. Wilhelm 22 lutego 1824 r. — który przedtem, zdawało się, pragnął, by usunięto przeszkody, opierające się szczęściu memu, coby mu umożliwiło zezwolić na związek nasz, teraz w bardzo gwałtownej ze mną rozmowie takie zajął stanowisko, że straciłem wszelką nadzieję".

Idąc za poradą ks. Oranii, ks. Wilhelm zwrócił się tedy do króla z prośbą o decyzyę. W tym samym sensie wystosowała list do króla ks. Luiza. Lecz król, pod pretekstem, że jeszcze co do tego lub co do owego jasności nie ma, przedłużał ciągle czas niepewności. Nagle, na wiosnę 1825 r., zaszła zmiana na korzyść kochającej się pary. Po pewnych stypulacyach między królem a Radziwiłłami, odbytych bez wiedzy ks. Wilhelma, król nie czynił żadnych więcej przeszkód i z dnia na dzień spodziewano się ogłoszenia zaręczyn. Z listu, pisanego do Natzmera dnia 1 kwietnia 1825 r. widać, że Radziwiłłowie poczynili pewne ustępstwa, a nawet ofiary, dla umożliwienia ks. Elizie upragnionego szczęścia.

„Jeżeli życzenie Pańskie — pisał książe — bym stanął u celu od tak dawna pożądanego, jeszcze się nie spełniło, to jednak zbliżyłem się doń bardzo. Król rozkazał mi czekać aż do powrotu jego do Berlina; wówczas zapozna mnie z postanowieniami swemi, poczem rzecz niezawodnie stanie się oficyalną. Co do sposobu, w jaki poszliśmy do celu, tyle tylko Panu powiem, że nie byłbym nań zezwolił, lecz wszystko odbyło się bez wiedzy mej, tak, że zawiadomiono mnie dopiero, gdy wszystko było załatwione, a i w Poznaniu już się zgodzono. Wobec tego mogłem tylko przyjąć ofiarę, poniesioną przez rodzinę Radziwiłłów".

Jakaż to była ofiara? Oto, aby usunąć przeszkody formalne, ks. Eliza miała wystąpić z rodziny Radziwiłłów i być zaadoptowaną przez ks. Augusta Pruskiego. Plan ten, aczkolwiek nie doszedł do skutku, dał nieszczęśliwej zakochanej parze przynajmniej kilka tygodni szczęścia. Za zezwoleniem króla ks. Wilhelm odwiedził Radziwiłłów w Poznaniu. „Czuję się szczęśliwszym — pisze do Natzmera — niż kiedykolwiek marzyłem"!

Ale zaręczyny nie nastąpiły i jeszcze przez rok cały utrzymywano ks. Wilhelma w niepewności. Wreszcie decyzya zapadła zupełnie niespodzianie. W liście, tchnącym wprawdzie ojcowską miłością, ale zupełnie stanowczym, Fryderyk Wilhelm III oznajmił synowi swemu, że musi porzucić na zawsze myśl poślubienia ks. Elizy. Po ciężkiej walce, ks. Wilhelm uchylił się przed wolą ojcowską. Jakie uczucia wówczas nim władały, dowiadujemy się znowu z listu jego, pisanego z Cieplic 29 lipca 1826 r. do Natzmera:

„Szczególnej do tego potrzeba siły, by poświęcić najdroższe, najwyższe życzenia swe! Ale do jakiego stopnia siła ta musiała się spotęgować u mnie, gdy idzie o zrzeczenie się związku, który tylko w skutek zewnętrznych okoliczności się rozpada, w którym przez tyle lat upatrywałem całe me szczęście!..."

„W pierwszych dniach byłem jakby zdruzgotany: teraz, obok walki, uczuwam inny ból: próżnię, która jest okropną".

„W całej tej sprawie nigdy nie byłem ślepym; nigdy nie ukrywałem przed sobą, jak niezwykłym byłby związek ten i ile przeciwko niemu przemawia... Lecz nigdy nie uważałem go za niemożliwy — i dlatego też nie tak łatwo porzucić mogłem nadzieję, myśląc o istocie, która była przedmiotem walki".

Listy przytoczone stanowią dowód niewątpliwy, że uczucie ks. Wilhelma dla Elizy Radziwiłłównej było głębokiem i poważnem i że ks. Eliza nawzajem szczerze była doń przywiązana. Względy formalne tylko sprawiły, że na tronie cesarstwa niemieckiego nie zasiadła Polka.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. Dotychczasowy gubernator Kazania jenerał Reinbot został mianowany naczelnikiem miasta w Moskwie.

Petersburg. Naczelnik miasta ogłasza plakatami na rogach ulic obwieszczenie, że pogłoski o mających nastąpić zaburzeniach są bezpodstawne — wzywa zarazem ludność, aby trzymała się zdala od demonstracyj, aby w razie ewentualnego uśmierzania zaburzeń pokoju nie padli ofiarą ludzie niewinni.

Petersburg. W miejsce chorego Tatiszczewa zamianowano redaktorem *Prawit. Wiestnika* Guzjewa. Redakcya *Prawit. Wiestnika* będzie wydawała wielki organ p. t. *Państwo rosyjskie.*

Moskwa. Jenerał-gubernator podaje do wiadomości, że pogłoski, rozpowszechniane przez stronnictwo rewolucyjne o samowoli władz administracyjnych i wojskowych, jakoby po za obrębem miasta co dzień miano wykonywać wiele wyroków śmierci, są wymysłem. Tak samo bezpodstawne są pogłoski, jakoby 22-go i 23-go bm. miało przyjść do zaburzeń. Generał-gubernator zaręcza, że niepokoje nie powtórzą się.

Moskwa. Komitet partyi rewolucyjnej wydał w sobotę odezwę, aby w dniu wczorajszym wstrzymać się od manifestacyj, gdyż obecna chwila nie jest stosowną dla demonstracyj i manifestacyj.

Libawa. Na podstawie stanu wojennego, zaprowadzonego w Kurlandyi, jak słychać, rozstrzelano 25 osób za udział w grabieży, walkach ulicznych itd.

Krasnojarsk. Rewolucyoniści, którzy schronili się w gmachu urzędu kolejowego, poddali się 17 bm. Jak się okazało, rewolucyoniści byli zabarykadowani w warsztatach kolejowych, gdzie włamano się do kas i innych szaf i uszkodzono narzędzia i urządzenia; naprawa potrwa 2 tygodnie.

Mały feljeton.

„Impromptu."

P. Helenie bar. Rennstrom-Brückmann.

I.

„Pomnę wieczorów cudowne godziny,
Złoty salonik, białej zimy ciszę,
I drobne dłonie wysmukłej dziewczyny,
Fortepianowe pieszczące klawisze..

Pamiętam profil rzeźbiony, uroczy,
Jak z starych mistrzów odbłęty obrazu,
I rozmarzone, szafirowe oczy
Dziwnie głębokie i pełne wyrazu.

W gniazdku tem złotem, strojnem zawsze w kwiaty,
Za szmaragdami palm smukłych i wiotkich
Schowanie sobie zaciszne stworzyłem,

W niem, zasłuchany w fale dźwięków słodkich,
Na skrzydłach marzeń płynąłem w zaświaty,
Na skrzydłach pieśni, sny promienne śniłem...

II.

Lubię grę Twoją, przesubtelną, miękką,
O jasnych, czystych i wytwornych liniach.
Kaskady pereł-dźwięków — pod Twą ręką
Rozkwitające jak kwiat na pustyniach.

Lubię też chwile, gdy na śpiewne łoże
Klawiszy cicho Twe dłonie się kładną,
Gdy nim melodyi roskołyszą morze,
Nim duszą, czaru potęgą owładną,

Jako motyle wpierw biadoliliowe,
Róż całujące korony skrzydłami,
O każdej chwili ulecieć gotowe,

Pieszczą się tylko i drażnią dźwiękami..
Na kanwie tonów zdasz mi się srebrzystych
Snuć wówczas przędzę myśli promienistych!

III.

Najbardziej jednak ukochałem owo
„Impromtu" z westchnień i szeptów uwite,
Wymowne, niby żywe pieśni słowo,
Upojne jako sny w pół-jawie śnite.

Żyją w niem moce pozornie uśpione,
Jakieś przedziwne, potężne olśnienia,
Burze, błyskawic blaskiem rozzłocone,
I rezygnacyi pełne — ukojenia.

Późno... Noc cicha... Gwiazd senne opale
Płyną powoli w mrocznie mej komnaty,
Głąb jej tajemną odchylając z cienia...

. . . .

...Widzę Twe oczy zapatrzone w dale...
Palm baldachimy..., zasłuchane kwiaty....

. . . .

Złoty salonik żyje w mem wspomnieniu..

Janusz Dzierzyński.

Z izby sądowej.

Lwów, 22 stycznia.

(*Uprowadzenie niepełnoletniej*).

Przed tutejszym trybunałem karnym stawał onegdaj Juliusz Chmielowski, człowiek pięćdziesięcioośmioletni, rządca dóbr, oskarżony o zbrodnię gwałtu publicznego przez podstępne uprowadzenie kobiety nieletniej. Akt oskarżenia tak sprawę przedstawia: W r. 1897, Chmielowski, człowiek wówczas 50-letni, żonaty, ojciec trojga dzieci, poznał w Samborze 21 letnią pannę Wiktoryę W., z którą zawiązał stosunek miłosny. Schadzki odbywały się w ajencyi tow. ubezp., gdzie pna W. zajęta była pracą biurową. Gdy ktoś doniósł o tem rodzicom panny, matka jej robiła w obecności Chmielowskiego córce wymówki. Wówczas Chmielowski klął się na wszystko, co mu było najdroższem w świecie, że wiadomość o romansach jest plotką, i uspokoił tem czujność państwa W.

Po niejakim czasie wyjechała panna W. z wizytą do znajomych w Czerhawie. Po paru dniach zjawił się tam Chmielowski i oświadczywszy, że ma pannę W. z polecenia jej rodziców zabrać do Sambora, wyjechał z nią, ale trochę dalej, bo do Rosyi, gdzie czas dłuższy z nią mieszkał. W pierwszych listach, pisanych z Rosyi do rodziców panny W., doniósł Chmielowski, że wyjechał tam poprawić sobie los, zaś panna W. towarzyszy mu w tym celu, aby znaleźć sobie posadę guwernantki. Zaprzeczał zarazem stanowczo, jakoby uprowadził ją, zapewniając, że jest już „za stary do romansów" i że życie prowadzi bogobojne. Mimo tych zapewnień, rodzice panny zrobili nań doniesienie o uprowadzenie ich córki. Ponieważ Chmielowski powrócił do Galicyi, mając „list żelazny", przeto nie można go było aresztować i dopiero gdy ważność listu wygasła, aresztowano go, poczem jednak wypuszczono go na wolną stopę.

Chmielowski bronił się podczas rozprawy tem, że, wyjeżdżając z panną W. do Rosyi, był przekonany, że ona jest już pełnoletnią. A ponieważ i panna W., słuchana jako świadek, zeznała, że zapewniała ona sama Chmielowskiego, iż jest już pełnoletnią, przeto na tej podstawie trybunał uwolnił Chmielowskiego od winy i kary.

* * *

Wiedeń 20 stycznia.

(*O obrazę czci*).

Przed sądem powiatowym dzielnicy Josefstadt odbyła się rozprawa przeciw Minie Berger, oskarżonej przez 24-letnią pannę Wandę Łubieńską ze Lwowa, o obrazę czci.

Według aktu oskarżenia, zjawiła się Mina Berger dnia 13 grudnia w mieszkaniu p. Łubieńskiej i oznajmiła jej, że pewien bogaty pan a zarazem minister życzy sobie zrobić z nią znajomość, a hrabianka nie pożałuje, jeżeli uczyni zadość żądaniu tego pana. Wówczas zdziwiona tą propozycyą p. Łubieńska wezwała do siebie do mieszkania portyera, wobec którego Bergerowa zawołała: „Niech się hrabianka nie obawia, przecież doskonale wiadomo, że za 200 zlr. przychodzi pani do domu pana S.". Wobec tego p. Łubieńska nakazała zawezwać policyę i przez policyę odprowadzono Bergerową do komisaryatu. W policyi zeznała ona, że to Ilka Schick posłała ją do p. Łubieńskiej, z góry ją uprzedzając, że ona zgodzi się na propozycyę, ponieważ jej wizyty w owym salonie pana S. są powszechnie znane w Wiedniu.

Oskarżona zeznała przed sądem, że Ilka Schick prosiła ją, ażeby z grzeczności zechciała odwiedzić p. Łubieńską, gdyż chodzi tu o bardzo dobrą partyę małżeńską. Ponieważ p. Łubieńska natychmiast nazwała ją *kuplerką*, przeto ona w gniewie powiedziała jej: „Niech pani nie robi historyi, przecież znają panią u p. S." Oskarżona początkowo przeczyła, jakoby Schick mówiła jej o bytności p. Łubieńskiej w salonie p. S., później jednak na dalsze pytanie komisarza zeznała, że to od Ilki Schick otrzymała ową informacyę. Następnie sędzia przesłuchał p. Łubieńską, jako świadka. Panna Łubieńska wyraziła przekonanie, że całą tę intrygę urządził pewien pan, który postawił sobie za zadanie systematycznie podkopać jej opinię. W ostatnich czasach niemal co drugi dzień zjawiają się u niej osoby, które w mniej więcej dwuznaczny sposób stawiają jej takie same propozycye, jakie postawiła jej pani Berger. Zaledwie bowiem p. Berger w dniu 13 z. m. została oddaną w ręce policyi, już pojawiła się u niej Albertyna hr. Lay również z podobną propozycyą, że wysoki arystokrata stara się o jej względy. Tak samo i Albertynę hr. L. p. Łubieńska oddała w ręce policyi, ponieważ chce raz już tego rodzaju podejrzeniom kres położyć. Prokurator rozciągnął też i na ową panią Albertynę oskarżenie o kuplerstwo, co wywołało w audytoryum wielką sensacyę. Portyer domu w którym p. Łubieńska mieszkała, oświadczył, iż słyszał inkryminowane słowa, wypowiedziane przez oskarżoną. Sędzia skazał oskarżoną p. Berger za obrazę honoru na 500 koron grzywny, ewentualnie na 14 dni aresztu. Osobna rozprawa o kuplerstwo i obrazę honoru odbędzie się przeciw hr. Lay i Ilce Schick, której nie można było pozwu do pierwszej rozprawy doręczyć.

KRONIKA.

Lwów 22 stycznia.

Obchody styczniowe. Młodzież handlowa, gimnazyalna, jakoteż rzemieślnicza urządziły wczoraj zarówno we Lwowie, jak w Krakowie i w innych miastach Galicyi pamiątkowe obchody styczniowe. Odbyły się koncerta, odczyty, deklamacye, pochody przez miasto, spokoju jednak nigdzie nie zakłócono. Policya jedynie tylko we Lwowie musiała trochę się wmieszać do sprawy, obawiając się, aby zanadto wielkie tłumy nie zebrały się przed posągiem Mickiewicza.

Położenie w powiecie nadwórniańskim. W *Gazecie Lwowskiej* czytamy:

Od jakiegoś czasu występuje w powiecie tym agitacya radykalna wśród ludności ruskiej ze zwiększoną siłą. Agitatorzy urządzają liczne wiece i zgromadzenia za zaproszeniami, na których wygłaszane są namiętne mowy, dążące do wywołania u słuchaczy rozdrażnienia przeciw ludności polskiej i żydowskiej. Wypadków zaburzenia spokoju publicznego dotąd nie było, ale ze względu na podniecony nastrój ludności i celem powstrzymania z góry możliwych zakłóceń porządku, wysłano do Nadwórnej asystencyę wojskową w sile jednej kompanii piechoty. Zarządzenie to było tem więcej potrzebne, że w dniach 22 i 23 b. m. odbywać się będzie w Nadwórnej doroczny jarmark, na który zjeżdża zwykle parę tysięcy włościan.

Obecnie bawi w Nadwórnie wydelegowany przez p. namiestnika radzca dworu Piwocki.

Koncert w zamku żywieckim. Z Żywca piszą: We środę ubiegłą odbył się u arcyksięcia Karola Stefana w zamku żywieckim koncert młodej pianistki Natalii Neuhausówny, b. uczenicy profesora Aleksandra Michałowskiego i również młodej śpiewaczki ze Lwowa, panny Stanisławy Korwin Szymanowskiej. Na koncert ten byli przez arcyksięcia proszeni dość liczni goście. Z Krakowa przybyli: hr. Edwardowie Raczyńscy i ks. Windischgraetz, z Górki hr. Edwardowie Mycielscy, oraz starosta Biesiadecki z Białej. Prócz tego w owalnej sali koncertowej zamku żywieckiego zgromadziły się rodziny urzędników starostwa i sądu w Żywcu, oraz dyrekcyi dóbr arcyksiążęcych. Program ułożony był z utworów klasycznych i współczesnych. Panna Neuhaus, która już zeszłego roku koncertowała z powodzeniem w Filharmonii warszawskiej, pomiędzy innymi utworami ze szczególną siłą wyrazu i poezą wykonała balladę F-dur Chopina i kilka utworów Schuberta w układzie Liszta. Pianistka odegrała też dwa preludya i jedną etiudę młodego kompozytora polskiego Karola Szymanowskiego. W śpiewie p. Szymanowskiej uwydatnił się młody, świeży głos, o szlachetnem brzmieniu, estetyczne zrozumienie utworów, indywidualność artystyczna i nadzwyczaj staranna koloratura, którą zawdzięcza szkole nauczycielki swej i akompaniatorki na koncercie panny Zofii Kozłowskiej. Prócz aryj koloraturowych, oraz utworów Mozarta i Schumanna, śpiewała też panna Szymanowska cały szereg pieśni polskich: mazurków Chopina, pieśni Karola Szymanowskiego i Niewiadomskiego. — Utwory te, wykonane na prośbę arcyksięcia, zwłaszcza mazurki Chopina, przywitane były długimi i żywymi oklaskami w sali.

Sejmik. Otrzymujemy następujące pismo: Szanownych P. T. Panów wyborców do Rady państwa z kuryi wielkich posiadłości ziemskich okręgu wyborczego Jaworów-Mościska-Cieszanów mam zaszczyt zaprosić na sobotę 27 stycznia b. r., godzinę 11 przedpołudniem do sali Rady powiatowej w Mościskach celem złożenia im mego sprawozdania poselskiego. — Horyniec, 20 stycznia 1906.

Aleksander Poniński.

Ze sztuki. W ubiegłym tygodniu otwarto zbiorową wystawę prac artysty Nałęcza. Kolekcya obejmuje około trzydzieście prac: studyów z Norwegii, Holandyi, Szkocyi, Krymu i Wołynia. Z Sonetów krzymskich: Grób Potockiej i Czatyrdach.

Walne zgromadzenie Lwowskiego Towarzystwa lekarskiego odbyło się dnia 19 b. m. Skład zarządu, wybranego na r. 1906, jest następujący: Prezes: dr. Teofil Stachiewicz; wiceprezes: doc. dr. Franciszek Kośmiński; sekretarz: dr. Witold Ziembicki; skarbnik: doc. dr. Adam Bednarski; bibliotekarz: dr. Aleksander Zawadzki; delegaci na walne zgromadzenie: dr. Stanisław Jasiński, dr. Szczepan Mikołajski, dr. Jakób Moszkowicz, doc. dr. Roman Rencki, dr. Eugeniusz Wajgiel, dr. Kazimierz Zgórski; ich zastępcy: doc dr. Maksymilian Herman, dr. Norbert Lilieu.

Przy zawodach młodzieży w wieku od lat 6 do 12 i od 12 lat do 16, które odbyły się wczorajszej niedzieli na Stawach Panieńskich, otrzymali pierwsze nagrody Juliusz Wellenreiter i Mizzi Wellenreiter, drugie nagrody Marya Prokopowicz i Stanisław Szuiakiewicz, trzecie nagrody Irena Hanke i Marya Poźniak, a nadto odznaki pamiątkowe otrzymali Zofia Landau, Olga Poźniak, Andrzej Miziewicz, Sawicki, Janina Dyrdoń i Zofia Freund. We środę (24 stycznia) odbędą się na Stawach Panieńskich wyścigi w jeździe szybkiej dla młodzieży od lat 10 do 14 i od 14 do 18. Początek o godz. 4 po południu.

Poseł Włodzimierz Gniewosz na balu dworskim. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że kiedy Cesarz odbywał *cercle* na sobotnim balu dworskim i rozmawiając z innymi, z kolei przywitał Włodzimierza Gniewosza, poseł ten dotknął w swojej odpowiedzi sprawy zaniepokojenia we wschodniej Galicyi, wywołanego agitacyą za powszechnem głosowaniem. „Członkowie Koła polskiego — rzekł p. Gniewosz do Cesarza — czują się wobec zamierzonego wprowadzenia powszechnego głosowania w roli *moriturów*. Koło polskie wytrwa jednak nadal w swej lojalności i wierności względem Cesarza. Z powszechnego głosowania nie wyjdą napewno ofiarniejsi reprezentanci Galicyi, niż obecnie". Cesarz wysłuchał wywodów posła Gniewosza z wielką uwagą i pożegnał go potem nader uprzejmie.

Tyle słów dzienników wiedeńskich. Oczywiście notatka ta pojawiła się w tych pismach na skutek zabiegów samego pana Gniewosza. Owóż pozwoli szanowny poseł, że wypowiemy skromną uwagę, iż jego zamiłowanie do rozgłosu nie zawsze idzie w parze z interesem sprawy publicznej. Jako poseł wie on bardzo dobrze, że nikt bardziej od Niemców nie obawia się powszechnego głosowania. Musiał on jednak zwrócić już na to także uwagę, że prasa niemiecka stale i systematycznie przedstawia, iż ze wszystkich klubów Rady państwa największym przeciwnikiem powszechnego głosowania jest Koło polskie. Robi zaś ona to dlatego, żeby właśnie przed swoimi radykałami całą odpowiedzialność za ewentualne nie wprowadzenie powszechnego głosowania zwalić na Koło polskie. Niemcy rozwijają więc szaloną agitacyę w parlamencie i w kołach politycznych, żeby do powszechnego głosowania nie dopuścić, a obawiając się następstw tej akcyi, chcą kozłem ofiarnym uczynić Koło polskie. Owóż, czy było rzeczą właściwą lać wodę na młyn niemiecki i ogłaszać światu, że Koło polskie jest tak przerażone zapowiedzią powszechnego głosowania, że posłowie polscy jako *morituri* witają swego monarchę?

Poseł Gniewosz jest zanadto rozumnym człowiekiem, aby nie ocenił sam tego, jak bardzo się przysłużył Niemcom, a jak mocno nas na sztych wystawił.

Z Mieleckiego nam piszą, że piękne owacye, które urządzono na cześć pana Sękowskiego, marszałka powiatu mieleckiego, były spontaniczną enuncyacyą przywiązanych do niego całem sercem współobywateli, a nie obchodem jubileuszu, albowiem służy on dopiero od $22^{1}/_{2}$ lat w autonomii krajowej, więc jubileuszowego okresu nie doczekał się jeszcze.

XV Rocznik asekuracyjno-ekonomiczny na rok 1906. Bolesław Lewicki. 8⁰. Nakładem księgarni Polskiej. Nowy, z rzędu 15, rocznik opuścił właśnie prasy drukarskie. Prócz bardzo szczegółowego szematyzmu wszystkich krajowych i zagranicznych, a w kraju operujących towarzystw i instytucyj bankowych, asekuracyjnych i t. d., zawiera ten rocznik pracę posła Merunowicza o „Zrównaniu kalendarza ruskiego"; Demetrykiewicza „Znaczenie ekonomiczne ubezpieczeń"; Bolesława Lewickiego „Życiorys Henryka Kieszkowskiego"; Dr. Gargasa „O funduszach sierocych" itd.

„Dziennik Kijowski" zacznie wychodzić w Kijowie od dnia 1 lutego b. r. Wydawcą jest Władysław hr. Grocholski, naczelnym redaktorem były poseł do parlamentu dr. Witold Lewicki, a członkami redakcyi: znany polityk, adwokat, dr. Kulikowski, Poniatowski, Łychoński, Petko i Bartoszewski (z Wołynia).

Na sposoby biorą się. Robotnicy fabryk warszawskich wpadli na następujący pomysł, żeby sobie urządzać wolne popołudnia: Oto w dzień, w który im się chce wcześniej opuścić fabrykę, wysyłają anonimowe ostrzeżenie do właściciela fabryki, że socyaliści zamierzają popołudniu urządzić w jego fabryce wiec. Ponieważ policya warszawska zagroziła fabrykantom, że nałoży 3.000 rubli kary na tego, u którego w fabryce odbędzie się wiec socyalistyczny, przeto fabrykant woli rozpuścić robotników przed wieczorem, aniżeli narazić się na powyższe nieprzyjemności — i tym sposobem robotnicy idą sobie na spacer, zamiast pracować. Miłe zaprawdę stosunki!

Sytuacya bez wyjścia. Pewien ksiądz, redaktor jednego z pism ludowych katolickich, zacnych i poczciwych, skarży się przed nami na swą sytuacyę bez wyjścia. Pisze nam: „Dwory mnie nie popierają, chłopi zaś piszą mi, że chętnie będą moje pismo czytali, jeżeli im będę darmo posyłał, ale płacić mi prenumeratę będą dopiero wtedy, jeżeli będę pisał na panów i księży".

Samobójstwo. Dzisiaj w hotelu „Paryskim" przy ulicy Rzeźnickiej l. 15 wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie Józef Czabaj, wachmistrz tutejszej żandarmeryi, człowiek czterdziestoletni i żonaty.

Zuchwała kradzież w śródmieściu Wczoraj między godziną 5 a 8 wieczorem zakradli się do mieszkania pp. Wład. Zborowiczów przy ul. Zimorowicza 6, w czasie kiedy oni byli na przedstawieniu Jasełek w sąsiednim gmachu „Sokoła", złodzieje, i splądrowali ich mieszkanie. Gdy państwo Zborowiczowie powrócili, zastali drzwi pootwierane, wszystkie zamki u szaf, kufrów, biurek, komód etc. porozbijane, a na podłodze porozrzucane książki, papiery, listy i tę odzież i bieliznę,

której złodzieje nie chcieli zabrać, jako już przenoszonej. Natomiast zabrali bieliznę i garnitury nowe, srebro stołowe, futro męzkie, rewolwer kieszonkowy nabity, zegarek damski itd.

Anglik o Berlinie. W jednym z ostatnich numerów *Daily Mail* podaje Mr. William Kennerley interesujące i trafne spostrzeżenia o Berlinie i jego mieszkańcach. Nazywa on stolicę Prus parweniuszem wśród miast światowych, mówi, że jest to „wielkie, szkaradne mieścisko“, rozsiadłe w okolicy pustej, brudnej. Stolicę otacza wielomilowa równina, nie budząca żadnego interesu; gdzieniegdzie tylko spotyka się oazy. Paryżanie szczycą się Laskiem Bulońskim, który jest istotnie niezrównanie pięknym; berliński „Gruenewald“ składa się z samych łysych sosen, których korę poobdzierali w sposób barbarzyński wycieczkowicze niedzielni.

W stolicy rzeszy niemieckiej nie ma ani jednej budowli, któraby się odznaczała pięknością kształtów architektonicznych. Wiele pałaców — to istne potwory, monstra. Charakter ludności odpowiada otoczeniu. Berlińczyk nie ma smaku artystycznego i jest prozaicznym. W zachowaniu się jest surowym, nieokrzesanym i swarliwym, aż do brutalności. Berlińczyk pracuje przeciętnie więcej niż Anglik, ale też je, a, co gorsza, pije — nad miarę. Wstaje wcześnie, a późno udaje się na spoczynek. Po pracy przesiaduje godzinami, do późnej nocy, po gospodach i kawiarniach, gdzie posila się i spija alkohole w zadziwiającej ilości. Nie jest przytem wesołym, jak n. p. mieszkaniec Monachium lub Wiednia; Berlińczyk, podobnie, jak jego władzca, jest zawsze sztywnym, napuszystym i mrukliwym.

Kobiety są w strojach przesadne. Wiele w tem wszystkiem ekstrawagancyi, a gustu ani za grosz. Obiady przeciągają się w nieskończoność, a ciężkostrawne dania są dla cudzoziemca nie do zniesienia. Berlińczyk jada późno. Proszone obiady rozpoczynają się koło godz. 9 i trwają często przez całą noc. Ledwie spożyto potrawy (12 do 14 dań) wymienione w „menu“, a już służba roznosi potrawy zimne i sandwicze. I tak półmiski krążą aż do rana. Nie należy tam do rzadkości podawanie drugiego obiadu o g. 3 lub 4 nad ranem.

Specyalnością Berlina jest zalewanie się szampanem. Zamożny Prusak spija to wino przy śniadaniu, dalej po pierwszych daniach podczas obiadu; później zakrapia szampanem każdą potrawę — aż do końca obiadu. Gdy obiad trwa do świtu, szampan nie schodzi ze stołu. Wielu Niemców pije wino szumiące zamiast kawy lub herbaty, gdy się obudzą. Szampan, nb. podrabiany, znajduje się w każdej restauracyi i kawiarni, a w ogłoszeniach wszystkich gazet figurują często wielkie butelki z drutowanym korkiem.

Berlińczycy są bardzo wrażliwi na różnorakie tytuły. Ci, którzy się zajmują wyrabianiem tytułów szlacheckich, stają się krociowymi panami. Podobnie, jak kobiety, lubią przesadę w strojach i mężczyźni. „Szanujący się“ Berlińczyk przywdziewa już wczesnym rankiem wizytowy anglez. Gdy go zaproszą na śniadanie, przywdziewa frak. Występuje w gali na pogrzebach, weselach i na wszystkich przyjęciach. Spotyka się też w Berlinie wielu panów, którzy noszą cylindry, marynarki i żółte obuwie — równocześnie. Mr. Kennerley kończy swe spostrzeżenia uwagą, że ci z Berlińczyków, którzy mają „pretensye do świata“, dobrzeby uczynili, gdyby za lat młodszych odbywali „szkołę“ w Londynie.

Temperatura dnia 19 stycznia o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +4, we Lwowie +2, w Tarnopolu —1, w Czerniowcach —3, w Wiedniu —2, w Salcburgu +4, w Gracu —3, w Pradze +6, w Tryeście +4, w Abbazyi +5, w Ragusie +6, w Budapeszcie —2, w Berlinie +6, w Hamburgu +2, w Monachium +2, w Zurychu +2, w Genewie +2, w Lugano +2, w Anglii +3, w Paryżu +3, w Biarritz +7, w Nizzy +5, w północnych Włoszech +1, we Florencyi +4, w Rzymie +1, w Neapolu +8, w Palermo +8, w Madrycie +1, w Sztokholmie —2, w Petersburgu —1, w Wilnie —1, w Warszawie +2, w Moskwie —3, w Kijowie —5, w Odessie —1, w Serajewie —3, w Belgradzie —3, w Bukareszcie —4, w Sofii —6, w Konstantynopolu +6, w Atenach +4. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Krakowie Julia z Badenich Wilhelmowa Wężykowa, przeżywszy lat 65. — W Szaflarach X. Wojciech Knapik, w 35 roku życia. — W Krakowcu Tadeusz Antoni Małaczyński, naczelnik sądu powiatowego w Krakowcu, w 38 r. życia. — W Borysławiu dr. Dawid Berman, lekarz kopalni galicyjskiego Banku.

Stan powietrza. T. o g 7. rano —2 R. o poł. 0 R., Bar. 765. Spada. Pochmurno.

Sąd z wieku XXI go.

Oskarżony: O, Boże! co to będzie!?... Sędzią jest panna N., która chciała uszczęśliwić mnie swoją ręką!

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Przekupka warszawska“ Bełcikowskiego. — We wtorek „Opowieści Hofmana,“ we środę „Lohengrin“, we czwartek „Kupiec wenecki“, w piątek „Król Lear“ (występy Novallego).

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Koncert Eugeniusza Ysaye, który wzbudził nietylko w naszem mieście, ale w całym kraju powszechne zainteresowanie, odbędzie się w Filharmonii lwowskiej nieodwołalnie dnia 23-go stycznia. Program tego koncertu jest następujący: 1) Haendel: Sonata. 2) S. Saëns: koncert h moll. 3 a) Wagner-Wilhelmy: Siegfried-Idyll. b) Schumann: Pieśń wieczorna. c) Guiraud: rondo caprice. 4) Vieuxtemps: ballada i polonez.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Literatura i sztuka.

* **Michał Bobrzyński, Wł. L. Jaworski i Józef Milewski.** „Z dziejów odrodzenia politycznego Galicyi (1859—1873)“. Kraków. Spółka Wydawnicza polska, 1905.

Lata 1859—1873, okres „wielkiej polityki“ walk konstytucyjnych w Austryi, stały się dla Galicyi najważniejszą jej epoką politycznego odrodzenia się, a zarazem erą przeobrażenia się i odrodzenia wogóle polskiej myśli politycznej i narodowej. Lecz że wypadki zbyt są jeszcze świeże i żywi są ludzie, którzy o ich kierunek walczyli, że w czasie tym w Galicyi nie było walk orężnych, ani kataklizmów tragicznych, które, opisywane, budzą sensacyę literacką — ten najważniejszy epizod naszej historyi politycznej nie stał się jeszcze dotąd przedmiotem źródłowych studów historycznych. Z tego choćby względu niezwykłą należy nazwać powyższą książkę, która przed kilku miesiącami opuściła prasę w Krakowie. Już w rejestrze „nowych książek“, notując zjawienie się tego dzieła, w kilku słowach mieliśmy sposobność zaznaczyć jego niepospolite znaczenie w literaturze dziejopisarskiej, jako też jego wartość, o której sądzić można choćby po trzech nazwiskach autorów.

Jak powiedzieliśmy: niezwykłą jest ta książka; a niezwykłą jest nietylko ze względu na swoje wybitne przymioty pisarskiego i naukowego znaczenia, lecz najwięcej dlatego, że traktować ją należy nie jako zjawisko literackie, jako doniosłą i wartościową pozycyę w dziejopisarskiej bibliotece polskiej — ale przedewszystkiem, a niemal zupełnie. jako... czyn; jako akt znaczenia politycznego i narodowego. Polityczne znaczenie ma ona dzisiaj dla Galicyi i miałaby je dla niej zawsze jako pierwsza i jedyna dotąd źródłowa monografia o najmniej znanej w literaturze historycznej, a najważniejszej epoce w rozwoju polskiej politycznej i prawnopaństwowej myśli narodowej. Znaczenie narodowe daje temu dziełu... chwila. Nie jest to ani przesada, ani nie są to superlatywy, wywołane wrażeniem z przeczytania książki. Tak bowiem w istocie jest. Zewnętrznie łatwo to zrozumieć.

Rok 1859 był dla Austryi tem, czem w pewnej mierze jest współczesna chwila w Rosyi. Mądremu, pod rozumnym wpływem arcyksiężnej Zofii wychowanemu Franciszkowi Józefowi, dość było trzech miesięcy wojny, by mu do serca przemówić. Mikołaja II przekonać czy przymusić zdołały dwa lata dopiero krwawej, a bez przykładu strasznej rozprawy. Lecz tu i tam jednako wojna wykazała niedołęstwo i nikczemność w absolutyzmie wychowanej biurokracyi i jaskrawo odkryła wszystkie ujemne strony nieodpowiadającego czasowi ustroju państwowego. Następstwem tego stało się złamanie systemu biurokratycznego i dopuszczenie społeczeństwa do wpływu na ustrój i bieg spraw państwowych. Co galicyjscy Polacy w uzyskanych ramach rozwoju zrobili i co stworzyli, dowodzi nam i światu dobitnie, że w ogniu bolesnych przejść i w ucisku zginęły bezpowrotnie smutne tradycye, które rozbiły polityczną Polskę. Ponieważ jedynie Polakom galicyjskim dano prawdziwą możność rzeczywistej, organicznej i pozytywnej pracy politycznej i wpływu na rozwój państwa, przeto dotąd ich jedynie uważać należy za przedstawicieli politycznych aspiracyj i pracy całego polskiego narodu, a tę myśl polityczną, która się rozwinęła i dojrzała w nich, za wyraz polskiej myśli politycznej, za wyraz polskiego zmysłu do państwowości. Poznać jak myśl ta zmieniła swój dawny zły i zgubny kierunek, jak ona się przeobrażała i rozwijała — co jej rozwój zdrowy wspierało, a co mu szkodę przynosiło, to dla nas pod berłem austryackiem jest bardzo pożytecznem, a dla naszych rodaków pod berłem rosyjskiem, jeśli uchronić się chcą od wielu ryzykownych i bolesnych doświadczeń, jest dziś koniecznem.

Monografia o odrodzeniu politycznem Galicyi składa się z trzech części opracowanych przez każdego z trzech autorów z osobna. Trzy te części zewnętrznie zupełnie różne, treścią swoją jednak łączą się organicznie ze sobą. Są one niejako odpowiedzią na następujące trzy pytania: 1) co się stało? 2) jak to się stało? 3) co z tego wynikło?

Co się stało? — na to pytanie odpowiada część pierwsza, napisana i opracowana przez Michała Bobrzyńskiego. Składa się ona ze szczegółowej kroniki zdarzeń politycznych, które wpłynęły na ówczesny rozwój polityczny Galicyi lub uwarunkowały rozwój przyszły; i z wyboru aktów prawno-politycznych, odnoszących się do historyi Galicyi w latach 1859—1873. Kronika ta nie jest suchą. Ogromnie trafnemi a jędrnemi uwagami umiał autor tak połączyć zrejestrowane fakty, iż gdybyśmy nie mieli innego materyału pod ręką, zrozumieć możemy ich związek przyczynowy i łączność w rozwoju wypadków. Dołączony do tego wybór aktów rozszerza w umyśle czytelnika obraz wypadków i pozwala mu wniknąć w szczegóły, na które w kronice miejsca nie ma. Pod względem, w opracowanie rzeczy włożonego, mozołu i pod względem naukowej wartości część ta najwyżej stoi, choć najmniej może z całej książki przywiązuje do siebie uwagę zwykłego czytelnika. Do historyi tej epoki dziejów Galicyi brak jest jeszcze zupełny studyów przedwstępnych, lub choćby zebranych materyałów. A nawet materyały drukowane, jak stenograficzne protokoły obrad Sejmu i Dzienniki praw rozproszone są i zdekompletowane, tak, że praca zebrania potrzebnych materyałów i aktów przedstawia niemałą trudność. Akta ogłoszone w języku niemieckim w *Reichsgesetzblatt* podaje autor wedle urzędowych przekładów, które w swoim czasie ogłaszał krajowy *Dziennik urzędowy* lub *Gazeta Lwowska*. Inne akta, nie publikowane po polsku, podaje autor w własnym przekładzie.

Jak się stało? — oto przedmiot odpowiedzi, którą daje część druga, zebrana przez Wł. Jaworskieg . Autor zrejestrował naprzód wszystkie najwybitniejsze głosy publicystyki ówczesnej, które wpływały na ukształtowanie się opinii i myśli politycznej w latach 1861—1873. Przy wybitniejszych głosach autor podaje krótkie, jędrne komentarze lub streszczenie prac. Z tej kroniki publicystyki można sobie w ogólnych rysach stworzyć wyobrażenie o wyrabianiu się i dojrzewaniu naszego myślenia politycznego, o jego stronach ujemnych, o manowcach, któremi ta myśl często szła i o walkach, które toczono, by ją naprowadzić na drogę właściwą. Ten obraz powierzchowny pogłębia kilka przytoczonych w całości rozpraw i artykułów, pełnych wielkich myśli Część ta nietylko najwięcej jest interesującą, lecz i największą odgrywa rolę w politycznem znaczeniu książki. Wszak przytoczone rozprawy wyszły nietylko z pod piór najlepszych, ale i od ludzi najlepszych, których poglądy, wówczas zwalczane, dziś już stały się w Galicyi własnością poważnie myślącego ogółu.

Wreszcie część ostatnia, opracowana przez Józefa Milewskiego, rozmiarami najmniejsza: to odpowiedź na pytanie *co z tego wynikło?* Nie osiągnęła Galicya samorządu zupełnego; w niektórych dziedzinach musiała się zadowolić ramami ograniczonemi, w niektórych podzielić się z rządem. Lecz ostatecznie w roku 1873 pogodziła się ze swojem położeniem, poprzestała na uzyskanych ramach i rozpoczęła pracę organiczną, pozytywną a owocną. W roku 1866 przez namiestnictwo jeszcze wypracowany i sejmowi przedłożony budżet kraju wynosił w dzisiejszej walucie koronowej 1,158 062 koron — budżet kraju na rok 1906 wynosi przeszło 28 milionów koron. O zadaniach, o pracy kraju wymownie nam mówią te dwie cyfry postawione naprzeciw siebie 1½ miliona i 28 milionów koron w 40 latach. Autor „rezultatów“ omawia poszczególne pozycye budżetu i wykazuje jak one wzrastały do dzisiejszych sum. Nie mogąc rozbierać szczegółów, zadowolić się musimy interesującem, a wymownem zestawieniem kilku pozycyi: w roku 1866 na oświatę preliminowano 61.308 koron, w r. b. rubryka oświaty figuruje w budżecie krajowym z kwotą prawie 11 milionów. W ówczesnym dwadzieścia kilka razy mniejszym budżecie wydatki na oświatę czyniły 5·2%, ogólnej sumy, w dzisiejszym czynią 38·2%. Gdyby chcieć ten wzrost rocznego wydatku krajowego na oświatę wyrazić procentowo, to rok 1906 przedstawia się jako okrągło 1.800 razy więcej niż w 1866. — Wydatki na różne cele sanitarne wynosiły w r. 1866 koron 477.452, dziś wynoszą prawie półczwarta miliona. Na komunikacyę preliminowano przed 40 laty 120.000 koron, obecnie blisko 4 miliony. Na budowy wodne i melioracye, na które obecnie łoży kraj przeszło 2 miliony i na rolnictwo, przedstawiające rubrykę budżetu także 2 milionową, nie preliminowano nic w roku 1866. Procenta i spłaty długów krajowych figurują w budżecie b. r. z kwotą 3 milionów koron. Rubryki tej nie było przed 39 laty.

Trudno nam tutaj wraz z autorem wchodzić w olbrzymi las cyfr, przechodzić poszczególne fazy w historyi budżetu kraju, lecz sumiennie stwierdzić można wraz z nim, że te 39 lat gospodarki krajowej dały dwa wyniki: „było wiele i rozumnej chęci do pracy, wiele pracy dokonanej; — praca ta nie poszła na marne“.

Po żmudnych i szczegółowych swoich wywodach, tak syntetycznie przedstawia autor wyniki tej pracy czterech dziesiątków lat:

„Dla działalności publicznej każdej potrzeba zasobów materyalnych. Ideami i programami samymi nie dźwiga się kraju; i nie dźwignie się go samą programową walką. Bez względu na polityczne przekonania każdy przyznać musi, że zasługą dotychczasowej działalności kraju jest, iż przez dobrą gospodarkę finansową zaszanowała zdolność podatkową społeczeństwa i zdolność kredytową kraju; występując w ostatnich latach z coraz szerszą i bezpośredniejszą inicyatywą w kierunku podniesienia produkcyi wytwarza stopniowo nietylko bezpośrednio wyższy stopień ogólnego dobrobytu, ale pośrednio i wyższą zdolność podatkową kraju, będącą warunkiem szerszej, skuteczniejszej, hojniejszej akcyi kraju na przyszłość, tak potrzebnej na wszystkich jeszcze polach, aby wyrwać kraj z następstw długoletnich własnych i cudzych zaniedbań i win. Praca ta o tyle dziś jest łatwiejszą, że wiele już spraw znacznie jest posuniętych, o tyle wdzięczniejszą, że widoczniejsze mogą być rezultaty, że po zyskanych już doświadczeniach można je prowadzić z wyższą wprawą i otuchą. I dlatego z wdzięcznem słowem uznania należy tych wspomnieć, co zyskawszy choć w skromnym zakresie możność pracy dla kraju, podjęli tę pracę, świadomi, że każdy dorobek gospodarczy czy cywilizacyjny jest zawsze przybytkiem sił, czynnikiem lepszej przyszłości“.

Z kolei wspomina Milewski o wadach naszych, o których aż przysłowiowe wyrażenia ukuć się starano o „polskiej gospodarce“, i tak pisze ku końcowi:

„Czterdziestoletnia gospodarka finansowa kraju stwierdziła, że wyleczyliśmy się z tej wady; racyonalna polityka finansowa, licząca się z środkami, cierpliwa a wytrwała, stała się programem wszystkich poważnych stronnictw Sejmu. Prócz finansowej zasługi, ma ten fakt moralną i polityczną doniosłość. Moralną, bo stwierdza, że umiemy wyzbywać się dawnych błędów i wad, a teorya ewolucyi społeczeństw uczy, że te tylko narody utrzymują się wśród międzynarodowego współzawodnictwa, w narodowej walce o byt, które umieją wykorzeniać swe błędy i wady, nabywać moralne siły. Polityczna doniosłość znów na tem polega, że stwierdziliśmy, iż umiemy rządzić się sami, pomimo szczupłości pozostawionych nam publicznych źródeł dochodu, że nam nie potrzeba kurateli; a umiejąc prowadzić gospodarkę kraju bez obcej pomocy, stworzył kraj warunki dla zyskania coraz poważniejszego politycznego stanowiska“.

* **„Naszego kraju“**, ilustrowanego tygodnika, wydawanego we Lwowie pod redakcyą pana Bronisława Laskownickiego, opuścił świeżo prasy drukarskie — zeszyt czwarty w całości poświęcony wspomnieniom powstania z r. 1863/4. Zeszyt ten zawiera kilkadziesiąt portretów uczestników tego powstania i wiele artykułów poświęconych ludziom, którzy w latach owych ciężkiego doświadczenia i nieszczęść naszej Ojczyzny z siebie i mienia swego w najlepszej wierze wielkie nieśli ofiary. Ze względu na te liczne portrety, biografie, szkice i artykuły ostatni ten zeszyt „Naszego kraju“ jest rzeczywiście ogromnie interesujący.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 stycznia.

(Z). Ostateczne zamknięcie bilansu handlu zagranicznego naszej monarchii za rok ubiegły wykazuje przecież malutką nadwyżkę czynną, tj. eksportu nad importem. Jest ona wprawdzie bardzo skromniutka, bo wynosi wszystkiego 10,200.000 koron, ale bądź co bądź lepsza i taka, niż żadna.

Bardzo ładnie rozwija się eksport rafinowanej nafty z Austryi za granicę. Wynosił on w roku ubiegłym 1,600.000 centnarów metrycznych, z czego przeszło 500.000 centnarów wywieziono do Niemiec. Także wywóz nafty galicyjskiej do Anglii zwiększa się stale. W tym roku eksport nafty z naszej monarchii zapowiada się jeszcze lepiej, gdyż zarządy kolei wirtemberskich i alzacko-lotaryńskich porobiły u eksporterów austryackich znaczne zamówienia, a jest nadzieja, że także zarząd pruskich kolei państwowych, który w roku ubiegłym sprowadził 15.000 centnarów metrycznych nafty z Austryi, w tym roku zamówi znacznie więcej.

Na tegorocznem walnem zgromadzeniu akcyonaryuszy banku austro-węgierskiego ponowi się znów walka, jaką od kilku lat już prowadzą Czesi celem zdobycia miejsca w radzie jeneralnej tego banku. By dopiąć tego celu, skupują czeskie Kasy oszczędności i towarzystwa zaliczkowe akcye banku austro-węgierskiego, gdzie tylko mogą je otrzymać, niemieckie zaś banki i Kasy oszczędności czynią to samo i w ten sposób o każdą akcyę toczą się zacięte walki między Czechami a Niemcami. W walce tej mają wprawdzie Niemcy wciąż przewagę, gdyż rozporządzają olbrzymią większością akcyi banku austro-węgierskiego, mimo to jednak Czesi robią powolne, ale stałe postępy i może za lat kilka uda się im wprowadzić Czecha do rady jeneralnej. W roku ubiegłym np. 148 czeskich instytucyi zdeponowało akcye banku austro-węgierskiego uprawniające do wzięcia udziału w walnem zgromadzeniu, a w tym roku instytucyi takich jest 189. Kandydatem Czechów na stanowisko członka rady jeneralnej jest jak w ubiegłym roku tak i w tym prezes Izby handlowej w Pradze Wohanka.

Bank rolniczy we Lwowie. (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 8·00 do 8·20, żyto gotowe od 6·00 do 6·15, owies obroczny gotowy od 6·20 do 6·40, jęczmień pastewny od 6·10 do 6·30, jęczmień browarniany od 6·60 do 7·00, rzepak od 13·00 do 13·25, groch pastewny od 7·50 do 7·80, groch do gotowania od 8·50 do 10·00, wyka od 9·25 do 10·00, bobik od 6·30 do 6·60, koniczyna czerwona od 50·— do 65·—, koniczyna biała od 45·— do 60·—, koniczyna szwedzka od 65·— do 75·—, tymotka od 22·00 do 27·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 33·00 do 33·25, ekskontyngentowany od 21·00 do 21·25.

Usposobienie słabsze przeważa, jedynie co do roślin strączkowych stale dobre.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Paryż. Z okazyi rocznicy wypadków w dniu 22-im stycznia z. r. w Petersburgu, urządzili socyaliści w różnych punktach Paryża zgromadzenia, na których uchwalono rezolucyę z sympatyą dla ruchu wolnościowego w Rosyi. Podobne zgromadzenia odbędą się jutro i pojutrze.

Berlin. W Berlinie i wszystkich miastach prowincyonalnych odbyły się wczoraj zgromadzenia, urządzone przez stronnictwo socyalno-demokratyczne. Przyjęto wszędzie jednomyślnie taką samą rezolucyą, wyrażającą w pierwszej części sympatyę dla ruchu rewolucyjnego w Rosyi, a protestującą w drugiej części przeciw pruskiemu trzyklasowemu systemowi wyborczemu do sejmu. Ani w Berlinie, ani na prowincyi porządku nigdzie nie zakłócono.

Berlin. Biuro Wolfa donosi, że — jak sądzą — sprawozdanie komisyi, dotyczące dowozu broni do Marokka, będzie przyjęte na poniedziałkowem posiedzeniu konferencyi w Algeciras bez zmiany.

(Depesze popołudniowe).

Warszawa. Onegdaj o 1 w południe wpadło do kantoru fabryki wyrobów platerowanych baronów Henebergów, korzystając z południowej nieobecności robotników w fabryce, 11 młodych ludzi, uzbrojonych w rewolery, i grożąc śmiercią wszystkim obecnym w razie najmniejszego poruszenia się, zabrało przygotowane na wypłatę dla robotników pieniądze w sumie 1.500 rubli i zbiegło. W kantorze były podówczas dwie pracowniczki biurowe i pięciu urzędników. Urzędnicy ci jednak pod grozą luf rewolwerowych stali przerażeni, tembardziej, że jeden z rabusiów strzelił parę razy w sufit. Napastnicy nie zdążyli zabrać wszystkich pieniędzy, leżących na stole, których ogólna suma wynosiła 2.400 rubli. Mianowali się oni członkami partyi anarchistyczno komunistycznej.

Algeciras. Projekt regulaminu obrad konferencyi marokkańskiej został wydrukowany i rozdany; dla delegatów marokkańskich przetłumaczono go nawet na język arabski. Dotychczas w pracach konferencyi nie ujawniła się żadna trudność. Proceder obrany do tych prac, daje znakomite wyniki. Wszyscy delegaci, jak się zdaje, ożywieni są jak najlepszemi chęciami, a znoszą się z sobą w formie jak najżyczliwszej uprzejmości.

Warszawa. Rozstrzygnięty został konkurs *Przeglądu filozoficznego*. Nagrody po 500 rubli otrzymali: dr. Jan Łukasiewicz ze Lwowa za pracę pod godłem „Arceo psychologiam“, oraz dr. Julian Ochorowicz z Warszawy. Przeznaczono do druku prace pp. Stanisława Bobińskiego z Warszawy, Stanisława Kobyłeckiego z Getyngi, Władysława Kozłowskiego i Jakóba Lewkowicza z Warszawy.

Moskwa. Otwarto tu zjazd marszałków szlachty. Przybyło 70 osób. Prezesem wybrano księcia Trubeckiego. Utworzono komisyę dla sprawy całości Rosyi na kresach.

Londyn. Członkowie niezawisłej partyi robotniczej uchwalili utworzyć własną grupę i nie solidaryzować się ani z partyą liberalną ani z konserwatywną.

Konstantynopol. Porta oświadczyła już w Belgradzie, że jeżeli unia cłowa serbsko-bułgarska będzie definitywnie zawarta, to Porta nie zatwierdzi traktatu handlowego turecko-serbskiego, ponieważ w czasie rokowań o ten traktat nie wiedziała wcale, że zostanie zawarta unia cłowa serbsko-bułgarska.

Warszawa. W sobotę wieczorem policya dokonała w wielu domach rewizye i aresztowała mnóstwo osób. Na Lesznie w dwóch domach aresztowano po kilkanaście osób. Między godziną 7 a 8 wieczorem do cyrkułu zamkowego przyprowadzono pod strażą wojskową przeszło 100 osób.

Wilno. Rada miejska wybrała komisyę, mającą opracować projekt wprowadzenia we wszystkich szkołach wileńskich wykładu języka polskiego.

Kraków. Sędzia śledczy dr. Nowotny wrócił z Brzeska, gdzie przeprowadzał dochodzenia w sprawie kradzieży u tamtejszego starosty i w biurach starostwa. Okazało się, iż złodziejem był lokaj starosty, a miał on kilku wspólników w tej zbrodni. W biurach starostwa ukradli oni 4.000 koron, a u starosty 11.500 koron. Sędzia śledczy zaaresztował dziewięć osób i odstawić kazał do tutejszego więzienia.

Lugos (na Węgrzech). Strejkujący robotnicy fabryki żelaza w Namborhegy zaatakowali żandarmów, wysłanych tam dla utrzymania porządku i dali kilka strzałów. Żandarmi dali salwę i 7 robotników zabili, a 40 zranili.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* ogłasza szczegóły wykrycia w miesiącu grudniu tajnych laboratoryów i fabryk bomb, oraz materyałów, wykończonych już bomb i broni wszelkiego rodzaju, z czego okazuje się, jak wielkimi były rozmiary przygotowań rewolucyjnych. Ogółem znaleziono w wielu miastach rosyjskich, w tej liczbie w Petersburgu, Moskwie, Kijowie, Odessie i Wilnie, ośm laboratoryów i fabryk bomb, 258 gotowych bomb i wiele jeszcze niewykończonych, około 2000 funtów prochu, przeszło 4 000 funtów dynamitu i wielką liczbę nabojów.

Na dworcu w Moskwie i wzdłuż linii Moskwa-Riazań znaleziono 100.000 nabojów, w Jekaterynosławiu dwa wagony nabojów i broni wszelkiego rodzaju, tudzież jedną armatę, w fabryce Prochowskiej w Moskwie trzy angielskie karabiny maszynowe.

Wiedeń. Na ogólnych audyencyach przyjął dziś Cesarz między innymi: metropolitę X. Szeptyckiego wspólnie z biskupami XX. Czechowiczem i Chomyszynem, oraz posłami Romańczukiem i Korolem, tudzież komendanta korpusu z Krakowa Horsetzky'ego.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 22 stycznia. Hr. S. Grabowski z Polanki. Hr. H. Konarski z Grochowiec. Hr. J. Sobański z Rosyi. Hr. A. Szeptycki z Łaszczowa. A. Gorayski z Moderówki. F. Gniewosz z Nowosielec. Z. Obertyński z Hujcza. W. Małecki z Turad. J. Rylska z Krakowa. Dr. M. Kaczanowski z Kijowa. B. Bonis z Krakowa. J. Lumpp z Turki. F. Berger z Tryestu. B. Berger z Zagrzebia. Z. Mochnacki z Toustołnga.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 22 stycznia. L. Tabaczyński z Warszawy. A. Gerway, M. Rosenberg i M. Eisenberg z Budapesztu. H. Goldlust z Czerniowiec. E. Brett z Ottynii. S. Hochmann, M. Zenink, L. Frisch. S. Armuth, O. Münzer i S. Abeles z Wiednia. S. Obuszkiewicz z Starego Sambora. B. Bogucki z Żywca. J. Sawicki ze Lwowa. F. Niewiadomski z Dembicy. W. Korostyńscy z Sokala. F. Drobniak z Borysławie. J Jaworski, W. Belke i W. Pławski z Rosyi. H. Sliwiński z Maryampola. S. Tabora z Rzeszowa. A. Krzeczkowski z Krymu. J. Isenberg z Krakowa. Z. Styber z Zagórza. A. Richter z Berlina. W. Bem z Szuchy. M. Skrzyszowscy z Kurowic. W. Sowiński z Nowego Sącza. W. i S. Bodnar z Krechowic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 stycznia. M. br. Błażowski z Nowosiółki. T. baron Horoch z Rosyi. Pp. Zarańscy z Drohobycza. Dr. S. Angerman z Przemyśla. S. Zawistowski z Supranówki. X. L. Pastor z Biecza. W. Pieniążek z Lipinki. P. Garapich z Cebrowa. Dr. S. Haczewski z Kołomyi. Dyr. H. Hahn z Wygody. W. Morawski ze Stanisławowa. Dr. Landesberg i dr. S. Czykaluk z Tarnopola. A. Urich z Wiednia. K. Abgarowicz z Żydaczowa. G. Kozierowski z Grybowa. O. Karska z Łuki małej. W. Żurowski z Olszanicy. B Smiałowski ze Stojaniec.

Budapeszt 20 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·10—17·12, na październik 16·88—16·90; żyto na kwiecień 13·94—13·96; owies na kwiecień 14·82—14·84; kukurudza na maj 1906 r. 13·88—13·90. — Rzepak na sierpień 28·00—28·20. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 22 stycznia.

Marki 117·50, renta majowa 100·05, węgierska renta koronowa 96·20, akcye: austr. zakł. kredyt. 674·75, węg. zakł. kred. 792·50, anglobanku 325.00, union banku 563·00, bankvereinu 564·25, länderbanku 443·00, kolei państw. 667·00, lombardy 120·75, akcye kolei Elbethal 445·00, fabryki broni 565·00, tytoniowe 000·00 alpiny 528·50, Rima Muranyi 527·00, prag. Tow. żel. 2608·00, losy tureckie 149·50, ruble 251·26. Usposobienie: spokojne.

Lwów 22 stycznia. (Z Izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 100 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 300. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. gal. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100·90 do 101.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·10 do 99.80, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99·00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·00 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 98·90 do 99·60.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.60— 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 10·.80 do —.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 00.00—00.00. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.09 do 99·70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.00—99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97·30 do 98·00 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.

Z Czerniowiec: **12.20***. **1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.82.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*

Z Tuchli 8·45 (od 15|6 do 30|9)

Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*

Do Rzeszowa: 4.10.

Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.50, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.

Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.10*.

Do Rawy i Sokala: 7.30*.

Do Jaworowa: 6.55, 5.58.

Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 8|9).

Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,

Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. — Z drukarni E. Winiarza.